



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Zimno. Może jeszcze nie jest to prawdziwy atak zimy, ale wielką przyjemność sprawia powrót do ciepłego domu i szklanka gorącej herbaty. Wydaje się to takie oczywiste, a jednak nie jest. Tylko w Lublinie kilkaset osób nie ma dokąd wrócić. Część z nich to bezdomni z wyboru, część to ludzie szukający pomocy. O ludziach bez domu piszemy w tekście „Zawód bezdomny?”. W tym numerze także wrażenia z kolejnej premiery studenckiego teatru ITP i o dwóch szkołach z naszego regionu, gdzie kipi od pomysłów. ■

ZA TYDZIEŃ

- O przygotowaniach SYLWESTROWYCH
- O JUBILEUSZU BIBLIOTEKI im. H. Łopacińskiego
- I o CENTRUM WIEDZY w Parku Ludowym

Genowefa Tokarska z PSL została nowym wojewodą lubelskim. Wcześniej przez kilkanaście lat była wójtem gminy Biszczka w powiecie biłgorajskim. To pierwsza kobieta, która w województwie lubelskim sprawuje taki urząd.

Jako priorytet swoich działań nowy wojewoda stawia sobie wszechstronny rozwój Lubelszczyzny. – Mam pewien niedosyt od wielu lat. To piękna ziemia, życzliwi ludzie, a pod względem gospodarczym ciągniemy się gdzieś w ogonie. Satysfakcja z tego, że nie jesteśmy ostatni tylko dlatego, że doszła do UE Rumunia i Bułgaria to za mało – mówiła „Gościowi Niedzielnemu” pani wojewoda w pierwszym dniu swego urzędowania.

Nowy wojewoda wierzy, że to, co udało się osiągnąć na małym podwórku, da się powtórzyć w większej skali, w całym województwie. Do największych sukcesów zawodowych pani To-



AGNIESZKA PRYTUŁA

karskiej zlicza się efektywność w zdobywaniu środków pozabudżetowych dla gminy Biszczka. – Kiedy zaczynałam tam swoją działalność, zapóźnienia cywilizacyjne gminy były duże, dziś nie ma po nich śladu. Mam nadzieję, że te doświadczenia pomogą mi w sprawnej pracy na rzecz całej Lubelszczyzny – mówi Tokarska.

Pani Genowefa wcześniej pracowała na różnych stanowiskach w bankach spółdzielczych na Zamojszczyźnie, w tym 6 lat była dy-

W pierwszym dniu swego urzędowania pani wojewoda spotkała się także z abp. Józefem Życińskim

rektorem banku w Księżpolu. Była też nauczycielką. Ma 58 lat. Z wykształcenia jest inżynierem rolnikiem. Ukończyła Akademię Rolniczą w Lublinie i podyplomowe studia w zakresie ekonomiki rolnictwa na SGH.

Ma męża i trzy dorosłe córki. Dwie z nich są lekarkami, trzecia 27-letnia Ewa jest dzieckiem niepełnosprawnym. – Moje córki, wszystkie trzy bez wyjątku, to moja wielka radość i duma – mówi o nich pani wojewoda.

AGNIESZKA PRYTUŁA

MESJASZ



Pocieszcie, pocieszcie mój lud! - mówi wasz Bóg. Przemawiajcie do serca Jeruzalem i wołajcie do niego, że czas jego służby się skończył, że nieprawość jego odpokutowana, bo odebrało z ręki Pana karę w dwójnasób za wszystkie swe grzechy, Głos się rozlega: Drogę dla Pana przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowi gościniec naszemu Bogu!”. Tymi słowami rozpoczyna się wielkiego dzieła Jerzego Fryderyka Haendla. Tego niezwykłego, mimo upływu lat, utworu można było posłuchać w pierwszej niedzielę Adwentu w archi-

„Mesjasz” Haendla w katedrze lubelskiej był także spotkaniem ekumenicznym

katedrze lubelskiej. Było to nie tylko spotkanie z muzyką, ale także spotkanie ekumeniczne, bo „Mesjasza” wykonał chór z diecezji wschodniej Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. ■

Kiermasz



Kiermasz wydawców katolickich w KUL przyciągnął nie tylko studentów

KUL. Tradycyjnie już przed świętami Bożego Narodzenia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbywa się kiermasz wydawców katolickich. W tym roku swoje stoiska zaprezentowało 26 oficyn wydawniczych z całej Polski. Można było nabyć nie tylko publikacje książkowe, ale i kartki świąteczne, kalen-

darze, a także liczne płyty CD i DVD. Tegoroczny kiermasz był 10. jubileuszowym spotkaniem wydawców. Odwiedzili go nie tylko studenci KUL, ale i liczni mieszkańcy Lublina, którzy już przywykli do tego, by na kiermaszu wydawców katolickich czynić pierwsze zakupy świątecznych prezentów.

Śpiewali w drugim liceum

CHEŁM. W II Liceum Ogólnokształcącym im. gen. Orlicz-Dreszera w Chełmie odbył się IX Powiatowy Przegląd Pieśni i Poezji Religijnej i Patriotycznej. Mottem przewodnim tegorocznej edycji były słowa: „Bóg, honor, ojczyzna”. W imprezie uczestniczyło 28 recytatorów i 21 zespołów, m.in. z Dorohuska, Białopola, Chojna Nowego, Stawu, Żółtaniec, Wierzbicy, Okszowa, Żmudzi i Chełma. Laureaci otrzymali puchary, dyplomy i nagrody rzeczowe, które ufundował Urząd Marszałkowski w Lublinie oraz Starostwo Powiatowe w Chełmie. Najlepsze miejsca wśród recytatorów zajęli: Karolina Jęczeń, Eliza Gawrjofek, Dominika Dzida

i Katarzyna Góra. Natomiast wśród zespołów najlepszymi okazali się: grupa „Witaminki” ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Chełmie, „Tęczowe Paciorki” ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Chełmie, chór „Belcanto” z ZSS w Rejowcu Fabrycznym oraz zespół „Przyjaciele” z ZSP im. Mikołaja Reja w Rejowcu. W ramach przeglądu odbyły się także imprezy towarzyszące, m.in. wyświetlono film „Dreszerczycy”. Natomiast siostry zakonne z parafii pw. św. Kazimierza w Chełmie wystąpiły z koncertem pieśni religijnych, a na korytarzach szkoły były prezentowane wystawy fotograficzne „Z życia II LO w Chełmie” oraz kroniki i publikacje placówki.

Uczestnicy przeglądu



Honorowi krwiodawcy

ŚWIDNIK. Podsumowano roczną działalność honorowych krwiodawców zrzeszonych w klubie HDK im. ks. Jerzego Popiełuszki przy PZL-Świdnik. 34. rok pracy klubu był bardzo udany. 935 krwiodawców oddało ponad 420 litrów krwi. W organizowanych przez klub comie-

siężnych akcjach uczestniczyli nie tylko pracownicy zakładu, ale również młodzież świdnickich szkół średnich: obu liceów ogólnokształcących, Powiatowego Centrum Edukacji Zawodowej, Zespołu Szkół nr 1. W 2007 roku po raz pierwszy w Świdniku oddało krew 150 osób.

Wielkie muzykowanie

SEMINARIUM METROPOLITANNE.

Tradycyjnie już od wielu lat wspomnienie św. Cecylii – patronki muzyki i śpiewu kościelnego – gromadzi w lubelskim seminarium, duchownym miłośników śpiewu. Dni cecylikańskie, organizowane przez rok VI seminarium zgromadziły różnorodne środowiska muzyczne i wokalne. Ksiądz rektor Tadeusz Kądziołka podkreślał kluczową rolę śpiewu i muzyki w prowadzeniu ludzi do Chrystusa. Jego zdaniem alumni i księża są szczególnie odpowiedzialni za ten nośnik duchowości chrześcijańskiej. W tym roku w seminarium można było posłuchać m.in. Tomka Kamińskiego, Orkiestry Wojsk Lądowych, chóru kleryków greckokatolickich, chóru seminaryjnego pod dyry-



Występ Tomka Kamińskiego w lubelskim seminarium

genturą Mirosława Kurczaby, a także scholi dziecięcych i utalentowanych muzycznie kleryków.

Wystawa o księdzu Jerzym

KRAŚNIK. Wystawa poświęcona postaci ks. Jerzego Popiełuszki została otwarta 2 grudnia w kościele pod wezwaniem św. Józefa w Kraśniku. Otwarcie wystawy poprzedzi-

ła uroczysta Msza święta, której przewodniczył abp Józef Zyciński. Projekt przygotował Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku. Ekspozycja już od trzech lat krąży po całej Polsce.

Rok Josepha Conrada-Korzeniowskiego

LUBLIN. W tym roku świętujemy 150. rocznicę urodzin autora słynnego „Lorda Jima”. Lubelskie obchody roku Josepha Conrada-Korzeniowskiego które przygotowało m.in. wydawnictwo Gaudium, rozpoczęły się 28 listopada. W ich ramach odbył się m.in. Conradowski maraton filmowy. Na Zamku Lubelskim przewidziano spotkanie poświęcone twórczości sławne-

go pisarza. Przy okazji zostały wręczone nagrody laureatom konkursu literackiego „Joseph Conrad – heroizm wierności i honoru”, a także odbyła się prezentacja książek poświęconych autorowi („Życie Josepha Conrada-Korzeniowskiego” oraz „Polskie zaplecze Josepha Conrada-Korzeniowskiego”). Na zakończenie rocznicowych uroczystości, zagrał zespół Mechanicy Shanty.



LISTY

Adwentowo

Od kilku lat realizuje pewne postanowienie, które podjęłam pod wpływem lektury Gościa Niedzielnego. Pamiętam doskonale jak mocno dotarło do mnie to, co Redakcja napisała o przygotowaniu do Świąt Bożego Narodzenia. Pisałiście o tym, że nie trzeba jakichś szczególnych wysiłków, poświęceń i niewiadomo czego, że najważniejsze jest by w czasie przygotowania znaleźć właśnie czas. Najpierw wydało mi się to banalne, ale potem uświadomiłam sobie, że codzienne obowiązki zabierają mi cały wolny czas. Praca, dom, dzieci wszystko ważne, a jednak coś jest nie tak. Z mężem rozmawiamy kto odbiera które dziecko ze szkoły i czy chleb na kolację jest kupiony. Wieczorem kiedy moglibyśmy porozmawiać, jesteśmy tak zmęczeni, że zasypiamy w pół zdania. Postanowiłam więc zrobić wszystko, aby w Adwencie naprawdę znaleźć czas dla siebie, dla Pana Boga i dla mojego męża. To działa! Piszę to po trzech latach praktykowania „adwentowego czasu dla siebie”. Nic się nikomu nie dzieje w rodzinie, jak trochę rządziej zetnę kurze. Okazuje się, że nie trzeba wiele, by dobrze się przygotować do świąt, i nie chodzi tu o tę zewnętrzzną oprawę, ale o nasze wnętrze. Bo to jest tak, że kiedy w naszym wnętrzu jest porządek, to i wszystkie zewnętrzne sprawy układają się jakby same na właściwym miejscu. Zauważyłam też, że ten adwentowy czas przenosi się także na pozostałą część roku. Może już wtedy nie myślę o tym tak szczególnie jak w Adwencie, ale siła, jaka płynie z tego postanowienia, pozostaje obecna jeszcze długo po świątach Bożego Narodzenia. Wszyscy na tym zyskujemy, i ja osobiście, i moja rodzina.

IRENA KUROWSKA
Lublin

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

A zapał wciąż pcha

Młodych nie trzeba jakoś bardzo szczególnie zachęcać do tego, by włączyli się akcje niosące pomoc drugiemu człowiekowi. Jednak żeby pomagać, trzeba wiedzieć, jak to robić. O swoich doświadczeniach opowiadała młodym z lubelskiego KSM Janina Ochojska.

Dobrze, że są tacy młodzi jak wy – mówił najpierw na Mszy świętej z okazji święta patronalnego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży abp Józef Życiński. Po Eucharystii z młodych, chętnych do niesienia pomocy innym, cieszyła się prezes Polskiej Akcji Humanitarnej Janina Ochojska. To nie było pierwsze spotkanie lubelskiej młodzieży z szefową PAH, ciągle jednak takich spotkań wydaje się mało. – Słuchałam już kiedyś pani Janiny i jej doświadczeń, ale wciąż mi tego mało. Jej opowieść o zwykłych ludziach żyjących w najdziwniejszych częściach świata, o których często nie mamy pojęcia, pcha mnie naprzód, każe rozglądać się dookoła i w ramach tego, co w mojej mocy, pomagać innym – opowiada Ania z KSM.



Janina Ochojska opowiadała młodym w Lublinie o tym, jak mądrze pomagać



KATARZYNA ARTYMIAK

Tym razem także trudno było spamiętać nazwy krajów i miejscowości, o których mówiła Ochojska. Iran, Darfur, Sri Lanka, Czeczenia, Afganistan, Sudan, Palestyna, Liban. Wymienić można długo.

Czeczenia

Groźny był kompletnie zrujnowany. Szpitale mieściły się w ruinach, nie miały możliwości przygotowania posiłków dla pacjentów. To rodziny musiały dostarczać posiłki swoim chorym, ale Groźny, który był wtedy obstawiony punktami kontrolnymi, przez które często Czeczeńcy nie mogli przejść, uniemożliwiał dotarcie do chorych, więc rozwoziliśmy posiłki do ośmiu szpitali – opowiada pani Janina. – Prowadziliśmy również program sanitarny. Wojna to są śmieci, a śmieci to jest epidemia. Pamiętam, jak byłam pierwszy raz w Groźnym w 2000 roku, to straszne wrażenie zrobiły na mnie hałdy śmieci przed szpitalami. W tych hałdach były również odpady pooperacyjne. W tym się kłębiły najróżniejsze zwierzęta. Było to siedlisko chorób. Program sanitarny polegał na wywożeniu śmieci ze szpitali i ze szkół. Budowaliśmy spalarnie dla szpitali oraz zespoły sanitarne przy obozach.

Ponad 100 młodych ludzi wstąpiło w tym roku w szeregi KSM

Sri Lanka

Misja na Sri Lance była jedną z największych. Budowaliśmy tam studnie głębinowe oraz odbudowywaliśmy szkoły. Pomagaliśmy też lokalnym społecznościom. Tam też po raz pierwszy rozpoczęliśmy program pomocy kobietom, które straciły mężów podczas tsunami. Pomagaliśmy im zakładać bardzo małe przedsiębiorstwa. Wystarczyło dać narzędzia do produkcji placków ryżowych, które są codziennym pożywieniem Lankijczyków na śniadanie. Kobiety, sprzedając te placki, mogły zarobić na utrzymanie rodziny. Dzięki tej pomocy sto kilkadziesiąt rodzin ma stałe dochody. Odbudowaliśmy tam w sumie pięć szkół, część mogliśmy rozbudować, wyposażyliśmy w pracownię komputerowe, bo dociągnęliśmy elektryczność. Szkoły zostały oddane lokalnym społecznościom i teraz od nich zależy, jak się będą rozwijać. Szkoliliśmy też nauczycieli, którzy prowadzą zajęcia komputerowe. Bardzo ważna jest nauka. Kiedy się pomaga, to nie wystarczy, że dajemy narzędzia – muszą być ludzie, którzy potrafią je obsługiwać.

Opowieści pani Janiny wciągają słuchaczy, sprawiają też, że rodzi się w nich zapał, który pcha do przodu, do działania. Więcej o misjach PAH na stronie duszpasterstwa młodzieży www.duch.lublin.pl.

A

Jedni przychodzą do nich na zupe, inni po odzież lub jakiś sprzęt gospodarstwa domowego, jeszcze inni, by się przespać. W końcu są i tacy, którzy przychodzą, by ratować się przed bezdomnością.



Bractwo Miłosierd

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA PRZYTUŁA

Okład zrobiło się zimno, kolejki po zupe w kuchni Bractwa Miłosierdzia im. św. Brata Alberta przy ulicy Zielonej w Lublinie są dłuższe. Więcej też osób chce korzystać z noclegowni prowadzonej przez Bractwo. To nie jest jeszcze szczyt sezonu – mówią pracownicy. Mimo że temperatura spadła, da się jeszcze wytrzymać w zaimprovizowanych sypialniach, które często bezdomni urządzają sobie w ogródkach działkowych, opuszczonych domach czy piwnicach. Dopiero gdy będzie pojętny mroz, większość przyjdzie na noc do noclegowni. Dlaczego dopiero wtedy? – Niestety, dla wielu bezdomność jest sposobem na życie. O ile, to ludzie, którzy dosyć niedawno znaleźli się na ulicy, to jest jeszcze duża szansa, że zechcą szukać pomocy i wychodzić z bezdomności, jeśli jednak bezdomność trwa już kilka lat, wytwarza w człowieku takie mechanizmy, które bardzo utrudniają zmianę sytuacji – mówi Wojciech Bylicki – prezes Bractwa w Lublinie.

Po co mi łóżko?

Podopieczni Bractwa są oczywiście różni. Jeśli człowiek łąduje na ulicy, to znaczy, że spotkała go w życiu jakaś tragedia. Zło, w jakie się uwikłał, pozbawiło go

domu, rodziny, pracy. Paradoksalnie na ulicy trudno o chleb, ale łatwo o alkohol. Tak zwykle zaczyna się upadek na samo dno. Można powiedzieć, że w przedziwny sposób bezdomni przyciągają się nawzajem i wspólnie raczą tanim winem, upatrując w nim pocieszyciela i kompana w codzienności. – W psychice tych osób wytworzył się pewien schemat, który kieruje ich postępowaniem. Wiedzą, że w kuchni przy ulicy Zielonej dostaną zupe, że jako bezdomni mają prawo zgłosić się do schroniska czy do ośrodków pomocy społecznej. W zasadzie państwo zapewnia im podstawowe rzeczy potrzebne do przeżycia, brak im więc motywacji do podejmowania działań, a pozycja roszczeniowa staje się zasadą, którą kierują się na co dzień. Zapominają, jak to jest mieć czyste ubranie, być wykąpanym czy spać w łóżku. Mówią, że im tego nie potrzeba – opowiada prezes Bractwa. To oczywiście nieprawda, ale na siłę nikomu pomóc nie można. – Trudno jest zmienić postawę roszczeniową tych osób, ich dawne przyzwyczajenia, nawyki. Dlatego też poza gorącym posiłkiem dajemy im nadzieję i wiarę w to, że warto żyć inaczej,

żyć godnie. Do każdego potrzebującego podchodzimy indywidualnie. Znamy jego nieszczęścia, kłopoty i problemy, z jakimi się styka na co dzień. Pracownicy schroniska zwracają się do podopiecznych per pan, co dodaje szacunku i przekonuje ich samych o godności ich osoby. Taka jest właśnie misja Bractwa – podnosić godność osoby zepchniętej poza społeczeństwo.

Bieda

To, co łączy wszystkich zgłaszających się na Zieloną, to bieda. – Przychodzą do nas ludzie znajdujący się w bardzo trudnej sytuacji. To wcale nie muszą być bezdomni. Zgłaszają się całe rodziny, gdzie bieda wygląda z każdego kąta, zgłaszają się samotne matki, osoby starsze. Przychodzą i opowiadają swoje historie, przynoszą dokumenty poświadczające ich stan, szukają ratunku. W naszej bazie zarejestrowanych jest ponad 850 osób, które potrzebują pomocy. My możemy im dać tyle, ile sami otrzymamy – mówi Agata Świąder z Bractwa.

To, że codziennie w kuchni przy Zielonej jest gorący posiłek, to cud. – Tak, cud. To nie prze-

sada. Gotujemy to, co otrzymamy w darze od kogoś. Czasem ktoś przywiezie warzywa, czasem chleb, jakieś mrożonki czy kości na zupe.

Boża Opatrzność

Ogrom ludzkiej nędzy i biedy, jaki spotyka się na Zielonej, mogłoby sprawić, że Bractwo Miłosierdzia bezradnie rozłożyłoby ręce, bo brakuje środków, by wszystkim pomóc. Jednak doświadczenie nauczyło, że nie trzeba martwić się na zapas, że zawsze, kiedy potrzeba, ingeruje Boża Opatrzność. – Zdarzały się takie sytuacje, kiedy zastanawialiśmy się, co następnego dnia ugotujemy, żeby nasi podopieczni mogli dostać ciepły posiłek. W kuchni nie było nic. Sytuacja wydawała się beznadziejna. A tu nagle po południu podjeżdża samochód i przywozi nam ponad 100 opakowań pierogów. Nie umiem wytłumaczyć tego w inny sposób niż działanie Bożej Opatrzności – mówi Wojciech Bylicki.

Trudna droga

Zaradzić biedzie nie znaczy litować się nad kimś. Najlepiej

Po lewej:
Kolejka po zupę
do Bractwa
Miłosierdzia
ustawia się
każdego dnia



Po prawej:
Gorący posiłek
przygotowywany
przez Bractwo
Miłosierdzia
jest dla wielu
jedynym
w ciągu dnia

zia im. św. Brata Alberta

Bezdomny?

byłoby stworzyć takie warunki, w jakich potrzebujący poprzez swoje działanie mogliby pomóc samym sobie. – Miłosierdzie to mądra miłość. Nie chodzi o to, by dać komuś rybę, ale wędkę, tak, by mógł sam sobie rybę złapać. To oczywiście w przenośni, ale staramy się tę zasadę realizować w praktyce – mówi prezes Bractwa. Dlatego obok dotychczasowej działalności rusza nowa inicjatywa. Trwają przygotowania do otwarcia ośrodka aktywacji dla osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. Udało się pozyskać budynek dawnej szkoły w Bystrzejowicach Trzech, gdzie bezdomni, podejmując się remontu, uczą się konkretnych zawodów. – Chcielibyśmy, aby do tego ośrodka trafiały nie tylko osoby bezdomne, ale także bezrobotne. Poprzez różne warsztaty, które będą tutaj działać, ludzie będą mogli zdobyć konkretne umiejętności, a tym samym znaleźć pracę – mówi prezes Wojciech Bylicki.

Dziadek Władek

Nie zawsze bezdomność jest zawiniona. Wśród różnych ludzkich losów znanych pracowni-

kom schroniska porusza szczególnie jeden – los dziadka Władka. Trafił do schroniska, mając 72 lata. Od dziecka pracował w różnych gospodarstwach jako pomocnik. Jeden gospodarz przekazywał go drugiemu. Mężczyzna nie miał nawet wyrobionego dowodu osobistego. W końcu wiek nie pozwalał mu już na pracę w gospodarstwie, więc ostatni z gospodarzy przywiózł go do Lublina i zostawił na dworcu PKS. Stamtąd ubranego w gumaki i kufajkę przywiozła do schroniska straż miejska. – Mężczyzna nie miał żadnych dokumentów, okazało się, że nigdzie nie figu-

ruje i według państwa w ogóle nie istnieje. Po długich poszukiwaniach udało nam się dotrzeć do jakiejś dalekiej rodziny i wyrobić mu dowód – opowiada prezes Bractwa. W panu Władeczku nie było jakiegoś żalu czy buntu. Wszyscy go bardzo lubiliśmy. Udało się nam załatwić dla niego dom pomocy, gdzie mieszkał do końca życia.

Takich niesamowitych historii pracownicy Bractwa mogą opowiedzieć wiele. Często, żeby komuś pomóc, nie potrzeba wiele. Warunek zawsze pozostaje ten sam, osoba w biedzie musi naprawdę chcieć pomocy. ■

APEL

Osoby, które chciałyby podzielić się z Bractwem żywnością, ubraniami czy sprzętem gospodarstwa domowego, mogą zgłaszać się do biura przy ulicy Zielonej 3 w Lublinie, tel. 81 532 64 37

Potrzebne jest także wsparcie finansowe. Wpłacając tylko 40 zł, zapewnisz ciepły posiłek dla 1 potrzebującej osoby przez cały miesiąc (20 posiłków po 2 zł)

Dla potrzebujących liczy się każda złotówka, za którą w ich imieniu serdecznie dziękujemy.

Nr konta: Bank PKO BP II O/Lublin 35 1020 3150 0000 3702 0003 3936

WIĘCEJ NIŻ PRACA

AGATA ŚWIĄDER

– Cieszę się bardzo, że pracuję właśnie w takim miejscu jak Bractwo, bo to więcej niż zwykła praca. Wcześniej pracowałam z dziećmi nieuleczalnie chorymi, czyli także z osobami potrzebującymi pomocy. Jestem osobą wierzącą, więc naturalne jest to, że chciałabym nieść dobro, i właśnie ta praca pozwala mi na to w sposób szczególny. Drugi człowiek, który zgłasza się do nas ze swoją biedą, jest okazją do czynienia dobra. Jednocześnie to miejsce uczy, że pomagać trzeba mądrze, bo inaczej można wyrządzić więcej szkody niż pożytku. Pracuję tu od niedawna, ale już wielokrotnie byłam świadkiem ludzkiej biedy, tragedii i niezaradności. To motywuje do ciągle nowych starań.



WOJCIECH BYLICKI

– Z wykształcenia jestem prawnikiem i przez lata pracowałem w dużej firmie, odpowiadając za prawną stronę różnych projektów. Kiedy zaproponowano mi objęcie kierownictwa w schronisku dla bezdomnych, podjąłem decyzję, że spróbuję pomóc tym ludziom. Nie żałowałem nigdy tego wyboru. Ludzka bieda mnie porusza. Zdaję sobie sprawę, że nie wszystkim można pomóc i że nie każdy chce pomocy, jednak każda osoba, która próbuje wy dostać się z trudnej sytuacji, zasługuje na to, by ją w tym wesprzeć. Pomagać innym to ogromna satysfakcja. Tutaj też wielokrotnie doświadczałem działania Bożej Opatrzności. Bez niej moja praca i pomoc innym byłaby niemożliwa.





Piotrowice

Chcemy pomagać!

W Zespole Szkół Techniki Rolniczej w Piotrowicach od trzech lat promowana jest idea Honorowego Krwiodawstwa. Jej inicjatorem jest Mariusz Dudzicz, nauczyciel religii, który sam od 1998 roku oddał 25 litrów krwi.

Wykorzystując swoje doświadczenie, stara się zaszczepić w swoich uczniach ten rodzaj niesienia pomocy, organizując wyjazdy do Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie przy al. Kraśnickich, aby tam razem z młodzieżą oddawać krew.

Do tej pory chłopcy oddawali krew anonimowo. Łącznie 231 uczniów oddało 100 litrów krwi. Jednak ostatnia akcja miała charakter szczególny. Zorganizowano zbiórkę krwi, by pomóc chorej na białaczkę Agacie Mróz-Olszewskiej, polskiej siatkarce, dwukrotnej mistrzyni Europy. W szkolną akcję włączyło się 36 uczniów, którzy oddali 17 litrów krwi. Pani Agata ma rzadką grupę krwi BRh(-), której w szpitalach jest bardzo mało. Właśnie dlatego siatkarka apeluje o pomoc. Dla nas jednak nieważna jest grupa krwi, ja-

ką oddaje się na rzecz Agaty, bowiem każda jej ilość zostanie „wymieniona” na właściwą grupę – mówią uczniowie.

– Tej idei, realizowanej w naszej szkole, przyświecają słowa Papieża Polaka: Człowiek jest wielki nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi. Ci młodzi ludzie są świadomi, że ratując ludzkie życie, wypełniają wolę Jana Pawła II, dają siebie innym. Ważne jest uwrażliwianie młodych ludzi na potrzeby innych, budowanie poczucia odpowiedzialności i świadomości, że życie drugiego człowieka zależy także ode mnie – mówi Mariusz Dudzicz.

Z uczniów dumny jest też dyrektor szkoły Janusz Baran. – Po raz kolejny przekonaliśmy się, że mamy wspaniałą młodzież – mówi. – Nasi uczniowie ponownie udowodnili, że nie żyją wyłącznie własnymi sprawami, lecz chcą czynić dobro, gdy tylko ktoś potrzebuje pomocy. Dla nas, dorosłych, to budująca i godna naśladowania postawa.

KATARZYNA JAROSZ

Podpisali umowę

Wschodnia strategia

Lublin, Łuck, Lwów i Iwano-Frankińsk to miasta, które łączy specjalna strategia współpracy transgranicznej.

Jej celem jest zacieśnienie współpracy między innymi w dziedzinach kultury, oświaty czy transportu. Przykładowo strategia ma pomóc tworzyć lepsze kanały komunikacyjne z myślą o mistrzostwach Europy w piłce nożnej w 2012 roku. Bratnie mia-

sta mają również dołożyć wszelkich starań, by Lublin stał się europejską stolicą kultury w 2016 roku.

Projekt dostał nominację do nagrody magazynu Forbes jako wydarzenie roku 2007 w województwie lubelskim. Pieniądze na przedsięwzięcie pochodzą z budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a ściślej z programu „Polska pomoc”.

BR



Między duchem a psychiką

Miłość usuwa lęk

Małe dziecko doświadcza pokój, gdy otacza je bliskość i miłość rodziców. W przeciwnym wypadku pojawia się lęk. Oczywiście to niemożliwe, aby rodzice byli doskonale blisko, doskonale kochając.



Jest to powodem tego, że każdemu człowiekowi od początku życia towarzyszy lęk. Niekiedy jest on na miarę naszych sił, a niekiedy ponad. Niekiedy nasila się w określonych sytuacjach, a niekiedy nasilony towarzyszy przez większą część życia, przeradzając się w panikę, gdy życie stawia nieco większe wymagania. Doskonała miłość usuwa lęk – czytamy w 1J 4,18. Doskonała, czyli w pełni doświadczana ze strony Boga i do Niego odniesiona. Przedziwnym powołaniem rodziców jest wskazanie dziecku, że ostatecznym oparciem jest Bóg. Do tego zobowiązują się, przynosząc dziecko do chrztu. Jedynie głębokie doświadczenie tego, że jesteśmy bezgranicznie kochanymi dziećmi wszechmocnego Boga, daje potrzebne człowiekowi oparcie i poczucie bezpieczeństwa. Dlaczego jednym łatwiej, a innym trudniej utworzyć się na Boga i na przeżywanie tego, że są dziećmi Bożymi? Nie zawsze łatwo to rozstrzygnąć. Są tacy, którzy zaniedbują relację z Bogiem. Są też tacy, którym ludzie ograniczyli zdolność otwierania się na dającą oparcie i poczucie bezpieczeństwa miłość. Czasami więc trzeba więcej i lepiej się modlić, czasami trzeba skonfrontować się z sobą, uczestnicząc w psychoterapii, bywa też tak, że trzeba wziąć leki. Problem zaczyna się nasilać, gdy brak wiary staramy się pokonać lekami, a tam gdzie potrzebujemy popracować, biorąc udział w trudnej terapii, idziemy na pozornie łatwą adorację.

KS. WIESŁAW BŁASZCZAK
Ośrodek Terapeutyczno-
Szkoleniowy OTS
www.ots.lublin.pl



ZDJĘCIA PIOTR GIEROBA



Nowa premiera ITP

Co jest w życiu prawdziwe?

Można by powiedzieć, że znowu nas zaskoczyli, ale wiernych widzów teatru ITP premiery już nie zaskakują. Zawsze są znakomite, a często także, jak tej ostatniej, towarzyszy im świetna zabawa.

Tym razem studenci z ITP zabrali się za wielki dramat Ibsena z 1867 r. „Peer Gynt”. Oczywiście nie był to czysty Ibsen, lecz kilka motywów zaczerpniętych z dzieła. Na ich kanwie powstał znakomity spektakl. „Peer Gynt, czyli o trolach, smoku i grze komputerowej” (bo tak brzmi pełny tytuł sztuki stworzonej przez studentów) opowiada o sprawach jak najbardziej aktualnych.

Główny bohater (na wzór Ibsenowskiego Peera) jest człowiekiem żyjącym z dala od codzienności. Większość czasu spędza w baśniowym świecie stworzonym na

ekranie komputera. Nie potrzebując odnaleźć się w codzienności, ucieka przed monitor, aby w innych (wirtualnych) sceneriach przeżywać różne emocje. Nie zauważa jednak, kiedy rzeczywistość zostaje wyparta przez fantazję. Z radością poznaje „prawdziwych” trola, kapłanki świętego Graala; rozmawia ze smokiem i wiedźmą; daje się uwieść urokowi tancerek arabskich i – pragnąc dotknąć gwiazd – wyrusza w kosmiczną podróż. W pewnym jednak momencie trzeba za te wszystkie przyjemności zapłacić, trzeba stanąć w prawdzie o swoim życiu i tak naprawdę odpowiedzieć sobie na pytanie: co jest w tym życiu najważniejsze, prawdziwe, jedyne...

Kilkanaście piosenek skomponowanych przez małżeństwo z Gliwic – Grażynę i Jacka Dzwonowskich – świetnie wpisuje

Fragmety spektaklu „Peer Gynt” w wykonaniu teatru ITP

się w scenariusz stworzony przez przyjaciela teatru – Mariusza Kozubka (autora scenariusza do „Raju utraconego”, granego przez teatr kilka lat temu). Dodanie do tego kilkudziesięciu kostiumów, trochę ruchu i dziwnych teatralnych scenografii, wyczarowanych za pomocą rzutnika, zapewniło niezłą zabawę. I choć w 90 proc. całość opowiedziana jest językiem komediowym, to jednak widowie znajdą też jakąś poważniejszą refleksję na temat współczesnego życia młodych (choć nie tylko) ludzi!

Byłam, widziałam, polecam. Studenci z teatru ITP po raz kolejny pokazali, że o rzeczach poważnych można rozmawiać na wesoło, a talenty młodych aktorów zapewniły publiczności i dobrą zabawę, i niecodzienną refleksję.

AGA



Zwyczaje adwentowe

Radość z czekania

Adwent. Radosne oczekiwanie na Boże Narodzenie. Czas, aby się zatrzymać, poczekać na Jezusa. Jak tu czekać na Jezusa, kiedy przez megafon Mikołaj ogłasza wielką promocję.

Cała ta przedświąteczna gorączka zostawia właściwy sens Bożego Narodzenia gdzieś w supermarkecie. Bożonarodzeniowe symbole są pozabawiane istotnej treści. Kolędy w listopadzie. Mikołaj nie kojarzy się już ani ze świętością, ani dobroczynnością. I nikt nie pamięta, że choinka jest symbolem biblijnego drzewka życia. Aby nie dać się wciągnąć w to marketingowe widowisko, czas Adwentu w mojej rodzinie przeżywamy, pielęgnując tradycyjne zwyczaje.

Adwentowe oczekiwanie w wielu lubelskich rodzinach wyraża adwentowy wieniec



ANNA KRUPA

miętko, gdy się narodzi.

Nic tak nie łączy rodziny jak wspólnie spędzony czas. Długie grudniowe wieczory sprzyjają świątecznym przygotowaniom. Poza porządkami robimy własnoręcznie papierowe lampiony, gipsowe aniołki, szopkę, kartki z życzeniami czy świąteczne stroiki, które później ofiarowujemy znajomym przy okazji składania życzeń.

Wieniec adwentowy

Zwyczaj ustawiania wienca dotarł do Polski z Niemiec. Wieniec zrobiony jest z gałązek świerku, na którym umieszczone są cztery świece. Każda świeca oznacza każdą kolejną niedzielę Adwentu. Przy zapalonych świecach modlimy się wspólnie w niedzielne wieczory. Gdy kolejna reklama telewizyjna wzywa na zakupy, wieniec, ustawiony w widocznym miejscu, przypomina nam, że właśnie teraz jest czas, aby zatrzymać się, pobyc trochę ze sobą i poczekać na Chrystusa.

W trzecią niedzielę Adwentu ustawiamy pusty żłóbek, aby do Wigilii dzieci mogły zapelnąć go siankiem z dobrych uczynków. Za każdy dobry uczynek jedna słomka. Im więcej będzie tych uczynków, tym Dzieciątku będzie bardziej

Lis ma rację

Adwent jest takim czasem czekania na kogoś bliskiego. Odliczamy czas, kiedy ma przyjść. To jednak wymaga cierpliwości. Kiedy już jest – świętujemy. Lis tłumaczy Małemu Księciu, jak stworzyć więzy, abyśmy stali się sobie bliscy, a każde spotkanie było radosnym świętem. „Jak to się robi? – spytał Mały Książę. Trzeba być bardzo cierpliwym. Na początku siądziesz w pewnej odległości ode mnie, ot tak, na trawie (...) Lecz każdego dnia będziesz mógł siadać trochę bliżej (...). Im bardziej czas będzie posuwać się naprzód, tym będę szczęśliwszy (...).” Tak jest i z Adwentem, który z każdym dniem zbliża nas do świąt. Bez prawdziwego oczekiwania świętowanie nie byłoby wyjątkowe.

ANNA JASIŃSKA-KRUPA

Poniatowa

Śpiewem stoi

O Poniatowej można rzec, iż jest jedną z muzycznych stolic Polski. Zespoły muzyczne rozślawiają to miasto w świecie, wykonując utwory na najwyższym profesjonalnym poziomie. Natomiast muzyka w wykonaniu amatorskim rozbrzmiewała w murach Zespołu Szkół Technicznych w dniach poprzedzających Święto Niepodległości.

Szkoła średnia, w dodatku techniczna, nie prowadzi zajęć muzycznych, ale nauczycielka historii Małgorzata Wiśniewska wymyśliła oryginalną formę apelu w postaci konkursu pieśni patriotycznych pod hasłem „Historia Polski w pieśniach zapisana”. W ten sposób nie było podziału na bierną publiczność i wykonawców. Wystąpili wszyscy. Wcześniej klasy wylosowały utwór i przystąpiły do prób. Niosło się po szkolnych korytarzach gromkie śpiewanie męskich w większości zespołów klasowych. Śpiewali jak prawdziwe wojsko – z sercem, głośno i jak kto potrafi. Ujawniły się różne talenty i umiejętności, przygotowano akompaniament na różnych instrumentach. Uczniowie jednej z klas wystąpili

w kompletnym umundurowaniu, innej wystylizowali się na partyzantów.

Konkurs, a zarazem szkolny apel, miał oprawę w postaci słowa wiążącego na temat znaczenia pieśni patriotycznych w dziejach Polski, ze szczególnym uwzględnieniem rocznicy 11 listopada 1918 roku, dłatego wśród wykonywanych utworów dominowały pieśni legionowe. Podczas obrad jury poza konkursem wystąpił katecheta pan profesor Leszek Kramek, członek zespołu Arcybractwo Muzyczne.

Nagrodami za zajęcie punktowanych miejsc były zwolnienia z odpytywania na lekcjach, ale ważniejsze było uczestnictwo w konkursie. Przywrócił on zapomnianą już prawie tradycję wspólnego śpiewania w każdej społeczności, był doskonałą lekcją dziejów ojczystych i patriotyzmu. Przywołał pamięć poprzednich pokoleń, dla których słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna były najwyższymi wartościami. Jego forma sprawdziła się organizacyjnie, w podobny sposób można zorganizować apel świąteczny jako konkurs kolęd.

Szkolny konkurs piosenki patriotycznej to znakomity pomysł

ZP



ZOFIA LIBICKA